

STANISŁAW ŚLAWIECKI.

Z CYKLU: „WOJNA“.

TĘSKNOTA.

Szli...

Szereg za szeregiem, oddział za oddziałem, w ciepłą, letnią noc.

Szli cicho, milcząc, jak tłum szarych duchów, żelaznym woli sprzęgły rozkazem.

Szli, jeden do drugiego, jak kropla wody do kropli podobni, wolę przywoławszy na czaty nad rwącą się do życia tęsknotą...

Szli, wolę skupiwszy, do jednej ją nagiąwszy myśli, bez woli...

Szli krokiem twardym w cień nocy, co był ich jutrem, przyszłością...

Żaden nie odezwał się głos, tylko serca pod szarymi tłukły się mundury, przedziwny rodził się smutek, żal wzbierał.

Wokół pachnące w ciszy spoczywały pola zieleni, przydrożne wierzby lekko drgały milionami sennych liści; gdzieś blisko drogi, wśród gąszcza przyziemnej wikliny, strumień się sący i szemrał...

Z pachnących pól, z uśpionych siół, tęsknota szła i rosła, echem odbijała się stokrotnem w duszach idących. Ustawiała myśl i milkło serce jednostki... całe kolumny czuły jedno.

Tęsknota objęła dowództwo serc...

...Z pachnących pól, z uśpionych siół, wśród cichej letniej nocy, wiatr lekki pozdrowienie im niósł i pożegnanie razem...

— Zegnajcie, zegnajcie!... idziecie w bój nieznany i żaden nie wie, czy wróci znów, czy w obcej spocznie ziemi... Idziecie w bój... a w szarej mgłę rodzinna wieś mający i dom ojcowski i kościółek stary i kochających tęsknota...

Idzie za wami, krok za krokiem w ślad, z ciepłej dobywa się roli, z zieleni rwie się drzew... z nocnej się rodzi ciszy...

Słyszycie ten pieściwy śpiew, żałości pełen i smutku, bez słów... to ona! Tęsknota za wami idzie w ślad, czujących, dobrych serc z żalu zrodzona...

I pyta się wierzba przydrożna — dokąd idziecie?

Wola jej odpowie, uczuciem owładnąwszy, zimna, jak stał połyskujących bagnetów: „idziemy w bój!“ A potem cisza...

I szepce myśl: „nie wrócisz już, nie ujrzyś już kochanych“...

...Stygna pocziwe, drogie twarze bez słowa, tylko tęsknota patrzy z ich lic, z błyszczących wołań, z rozchylonych do dobrego słowa ust...

— Tęsknota woła cie, czy słyszysz?

— Wróc, wróc!...

— Tęsknotą drżą nasze serca i smutek nas ogarnął, lży się nam tłoczą do oczu — czy widzisz to, czy słyszysz?

— A wróc!... — leci za nimi precudne, jak pieśń, pełne tęsknoty życzenie, pełne mocy niewypowiedzianych uczuć.

Mijają wieś. Jakby na rozkaz odwracają się głowy, załzawione oczy buchają płomieniami, serce drży...

Na rozstaju dróg kapliczka... Ileż tu skarżyło się serc, ile spłynęło tu łez ukojenia. Ostatnie zwracają się tam spojrzenia, ostatnie płynie westchnienie...

Tęsknica straszna żre...

I w nocnej ciszy niejedno się uchyla okienko, niejedno ciepłe za nimi mknę spojrzenie, modlitwy słowa i błogosławieństwo. Dziwna pustka wypełnia niskie odymlone izdebki i lśniące ściany salonu.

Odeszli. Szli, szereg za szeregiem, a wszyscy jednacy, tej drogiej ziemi synowie kochani — wszyscy równi, wszyscy drodzy, bracia jedyni...

Płynie za nimi myśl stęskniona; ściga ich w dal do krańca widnokregu, w nocnej odnajduje ich ciemni, otula serca pieśczętą, myśli tęsknotą...

Ledwie przekroczył próg, ledwie ostatnich ucichł odgłos kroków już...

...Jeszcze usta nie ostygły od ostatniego pocałunku, jeszcze myśl kończy słowa pożegnania, a już tęsknotą serce drży...

Wieczorny zmrok nadchodzący lekko przysnuł ziemię. Ostatnie złoto-krwawe pręgi ginęły, blade...

Wśród ciemnej zieleni łąk i rdzawej barwy ściernisk, wąska wiła się ścieżka. Pięta się po lekkim wzniesieniu, to leżący od niepamiętnych czasów głąz omijając, to krzew dzikiej róży.

W powietrzu cicho było, a wokół nie zoczyłbyś śladu ludzkiego życia. Jak gdyby wszystko wymarło...

Wolno krok za krokiem, jak gdyby bez woli, szła młoda dziewczyna. Ścieżka ją prowadziła.

W ręce kwiat polny trzymała i wolno, jeden za drugim obrywała mu listki. Czyniła to z powagą i skupieniem, jakby każdemu z nich inne nakazywała zadanie.

Minęła lekkie wzniesienie i swój krok ku małej, dobrze widocznej, skierowała kapliczce. Malutki, biały domek, dachem gątownym pokryty, wśród dwóch smukłych ukrywał się brzoź. Zwisające okiście, jakby ramionami go ujmowały i chciały unieść w górę.

Lat temu wiele, prababka, w chwilę po ślubie wyprawiła męża w bój. Poszedł i przepadł o nim wieść... Wrócili inni, o nim żadnego słuchu. Domyśliły tylko ubocznymi drogami szły, że o swej młodej zapomniał żonie i w dalekim szczęśliw żyje kraju...

A ona z tęsknoty, życia się chciała pozbawić. Lecz miała raz przedziwny sen. Rycerz w błękitnej zbroi przyniósł jej wiadomość, że wróci, on, jej jedyny, kochany, o zachodzie słońca i spotka ją u dwóch samotnych w polu brzoź...

Mijały dnie i miesiące. Chodziła co wieczora na wysnione miejsce i tam tęsknotę swą i smutek żalostnie szumiącym zwierzała brzożom; oczy wypatrywała, czy nie wraca już... W cichej szukała pociechy modlitwie, ratunku...

I wrócił podobno. W cichą letnią noc, w myślach tonając ukazał się... młody i piękny, jak w ten dzień jedyny... nie wyrzekł słowa, tylko pocałunek na jej ustach złożył, tęsknym w jej oczy spojrzał wzrokiem i znikł...

Została po nim tęsknota.

Na tem miejscu kapliczka stała.

Do tej kapliczki jej praprawnuczka modlić się chodziła. Gdy letni wieczór przedziwnych baśni szeptał czar, gdy myśl radosna jak ptak złotoskrzydły w szczęśliwą unosiła się dal, gdy tęsknota dziwna do rzeczy nieznanych sercu drzeć kazała, pod samotne brzozy szła...

— Przyjdzie? — pytała myśl.

Czy przyjdzie? — drżące pytało serce, dziewczęcych pełne marzeń.

— Czy przyjdzie on, złotowłosy paź i będzie patrzył z dala, nieśmiało w jej twarz? Czy jej przyniesie kwiecica wiązanek jak zawsze... Czy usłyszy dźwięk jego głosu, pieśń smutku i tęsknoty?

Spotkali się raz w samotnej kapliczce. Nie znała go i on jej nie znał zupełnie, choć sąsiadami byli. Przyszedł tam w wieczorny zmrok, bo przyjąć musiał... płaczące bzozy wzywały go w godzinę marzeń. Na kamiennej siadał ławeczce, a myśl z szumem drzew płynęła w dal, tęsknie goniła niedościgłe sny.

Przyszła. Nie patrzył na nią, nie wiedział, że nadchodzi, lecz z serca odczuwał ją tęsknotą, że to ona jest, ta siostra jego... Ta, do której serce się rwało, ta, o której dusza śniła... ona...

Przychodziła codzień, spokój mu dziwny i radość przynosząc i brała w zamian tęsknotę.

Nie znali swych twarzy, lecz jakże dobrze, jak dawno się znali. Czemże była dla nich ta chwila poznania, ten pozór? Wszak oni dawno do siebie należą, bo dusze ich jednością były, myśli nie znały różnicy...

I leciało liście z drzew i barwną ich związało wstęgą...

Ramie przy ramieniu, skroń przy skroni w długie tęsknili godziny.

Tęsknili za tem, za czem tęsknić tylko młodość może... za jasną zorzą dobrych dni, pogodą duszy, za złocistymi tęsknili snami — i za czem jeszcze?...

Za czem? Któż odpowiedzieć na to zdoła...

Tęsknili duszą i sercem, tęsknili pragnieniem, myślami.

— Nie przyjdzie? — pyta jej myśl — nie przyjdzie?

Od pół ciepły, łagodny powiał wiatr. Zachwiał się wierzchołki brzoź i przemówiły...

— Nie przyjdzie, nie... opuścił cie i już nie wróci się. Jak sen się zjawił i jak sen zniknął. A może to był tylko sen... To był z pewnością tylko sen zwodniczy. Niczego ci nie przyrzekł, żadnej nie zostawił obietnicy i poszedł...

— Przyjdzie, przyjdzie — szepcze jej myśl. — Przychodził codzień i dzisiaj się zjawi...

— O przyjdź! — szepczą jej wargi — o przyjdź, ma duszo bratnia, bo tęsknię za tobą...

Oczyrna szukała wokoło... nigdzie śladu, nigdzie znaku życia, tylko wiatr lekki listkami szumi drzew.

Od pół ciepły, łagodny powiał wiatr. Zachwiał się wierzchołki brzoź i przemówiły...

Zapomniał cie i poszedł w dal, tęsknota pędzi go w nieznana dal... nie wróci już...

— O przybądź, przybądź, bo tęsknię za tobą...

Szli.

Szereg za szeregiem, oddział za oddziałem...

Szli cicho, milcząc, jak tłum szarych duchów, wszyscy podobni, wszyscy jednacy, kochanej ziemi synowie drodzy.

Mrok ich otulał.

Wiatr lekki szedł od pól i chłodził rozpalone skronie.

Zagibotały wierzchołki brzoź i szeptem przemówiły.

— Dokąd idziecie?...

Cisza była odpowiedzią.

Bezwolna tłumowi przemówiła wola. Żołnierska zabrzmiała pieśń... Zdało się — brzmiał tam hart, a śpiew jak gdyby z kamiennych szedł piersi.

Powietrzne fale niosły pieśń...

Zachwiał się wierzchołki drzew i drżącym przemówiły szeptem.

— Idziecie w bój i żaden nie wie, czy wróci znów, czy w obcej spocznie ziemi... a w nocnej mgłę wieś cicha śni i w śnie za wami tęskni już...

Wiedziała już. On idzie tam w szeregu...

— Idziecie w bój, — szepcze jej myśl — wy, bracia moi drodzy. Śniliście bań szczęśliwych dni i jasných, złotych zorzy...

Idziecie w bój i żaden nie wie, czy wróci...

W myślach jedyny jej potężniał, mnożył się... już ich szereg cały, dziesiątki i tysiące... legion.

...Wszyscy jednacy, drodzy bracia... kochanej ziemi synowie.

Idziecie w bój, a za wami krok za krokiem w ślad, tęsknota idzie; z ciepłej dobywa się roli, z zieleni rwie się drzew... z nocnej się rodzi ciszy...

— Słyszycie ten pieściwy śpiew, żałości pełen i smutku, bez słów... to ona!

Tęsknota za wami idzie w ślad, czujących, dobrych, bratnich serc, z żalu zrodzona...

